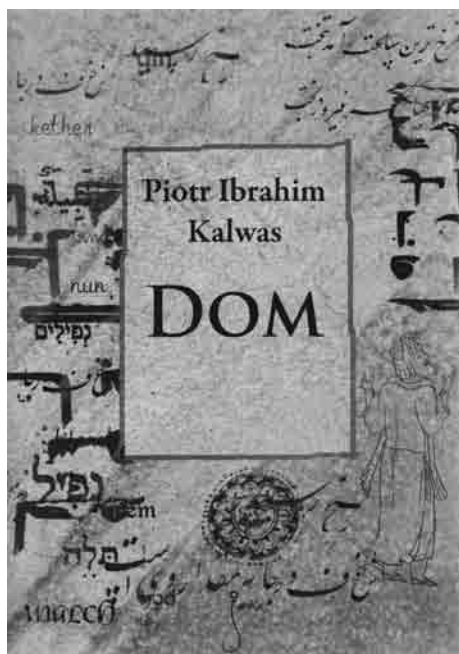


Aijsz, czyli chleb i życie

Jan Subart



Piotr Ibrahım Kalwas, **Dom**, Wydawnictwo JanKa, Pruszków 2010, 188 s.

„Mam tak samo jak ty, / Miasto moje, a w nim / Najpiękniejszy mój świat, / Najpiękniejsze dni. / Zostawiłem tam kolorowe sny [...]”. Choć słowa Gaszyńskiego kojarzą się z niezapomnianym wykonaniem Niemena, Piotr Ibrahım Kalwas, cytując je w *Domu*, przygotował dla nas niespodziankę. Oto bowiem nie o Warszawę mu chodzi i nie o Niemena. *Sen o Warszawie* staje się dla niego *starą suficką polską pieśnią*, którą śpiewa egipski szejk w śródziemnomorskiej Aleksandrii. Towarzyszy mu sędziwa Greczynka, wokół której tańczą uśmiechnięci i brodaci chasydzi. Ibrahım, obok Piotra, jeden z dwóch narratorów *Domu* Kalwasa nie dziwi się widowisku. Siada do latającej maszyny, skonstruowanej wedle planów XVI-wiecznego kabalisty ze Smyrny z deską rozdzielczą przypominającą wczesnego Żuka i niczym Małgorzata szukająca swego Mistrza unosi się nad ukochanym miastem.

Dom opowiada historię człowieka, który trafia do nowego, egzotycznego świata. Szybko okazuje się, że obcość jest pozorna, a główny bohater książki, Piotr-Ibrahım, odnajduje się w nowym miejscu. Co więcej, autor raz po raz potrafi przekonać czytelnika o ciągłości opisywanego świata, jeśli nie z realiami dzieciństwa w PRL, to przynajmniej z zakorzenionymi w nich marzeniami. Narrator rozkoszuje się wonnymi zapachami, kolorowymi refleksami światła i smakami potraw.

Orient Kalwasa jest przeciwieństwem szarego, zdemoralizowanego świata komu-

nistycznej ojczyzny z przeszłości. Wzruszające opisy mieszkańców Aleksandrii pokazują ludzi otwartych na poznanie drugiego człowieka, pozbawionych brutalności i prostacka. Czytelnik, urzeczony pięknem opisów *Domu*, łatwo nabiera ochoty, aby pójść w ślady bohatera. Intertekstualnej przygodzie literackiej, do jakiej Kalwas zaprasza czytelników, patronują jego ulubieni autorzy, między innymi Stachura, Jabes i Carpentier. Także duch Bułhakowa i Saint-Exupéry'ego – z jego tajemniczą dialektyką *Twierdzy* – unoszą się nad *Domem*.

Choć Kalwas dyskretnie zwraca uwagę, kto jest narratorem jego historii, stosowanie łącznie polskiego i arabskiego imienia nie jest przypadkowe. Ibrahim to warszawski muzułmanin, który osiedlił się w Aleksandrii. Wychowany na Mokotowie i na Powiślu, ze względu na korzenie rodzinne i swoją muzułmańską wiarę czuje się spadkobiercą średniowiecznej, wielonarodowej Hiszpanii. Jego mały synek Hasan kontynuuje tę tradycję. W Aleksandrii staje się pupilkiem mieszkańców miasta – sąsiadów, a nawet przypadkowych przechodniów. Chłopiec okazuje się kolejnym kluczem do nowego świata. Piotr jest obciążony doświadczeniami z PRL-owskiej przeszłości i tylko moczolnie buduje swój nowy, duchowy dom. Afirmacja rzeczywistości jest świadoma i dedykowana umocnieniu jego *alter ego*. Tymczasem dla kilkuletniego chłopca nowy świat jest po prostu codziennością. Kalwasowi nie brak przy tym autoironii. Klucz do nowego świata okazuje się czasem oporny: Hasan poznał nowy język szybciej niż tata i z dziecięcym brakiem empatii nie chce pomagać ojcu w komunikacji.

Zakorzenie syna w nowym miejscu jest oczywiście symbolem. W pewnym momencie narrator *Domu* bierze do ręki pocztówkę z lat siedemdziesiątych. Mały Piotr wysłał ją rodzicom z kolonii w Starachowicach w 1977 roku. Kiedy pisarz przykłada do kartki szkło powiększające, historia ze

zdjęcia ożywa. Trzej menele uwiecznieni nad brzegiem Kamiennej rzucają się na Piotrką w pijackim wybuchu agresji. Chłopiec chciałby być dorosłym, ale nie wie, czy po to, aby wreszcie przestać się ich bać, czy może, aby wkupić się do towarzystwa, paląc gryzące w krtni „Sporty”. Niestety, żadna ze strategii nie przynosi skutku. Piotrek zamiast się zintegrować o mało nie dostaje „z bani” od jednego z pijących.

Hasan staje się zatem symbolem pewnego projektu. Syn ma wyrastać z dala od brutalnych, pełnych przemocy doświadczeń ojca. Pozostaje życzyć Piotrowi Ibrahimowi Kalwasowi, aby ten projekt mu się powiódł.

Tymczasem w pełnej grozy scenie nad brzegiem Kamiennej Piotrek zdąża zauważyć „brązowo-fioletową stilonową skarpetkę menela”. Mimo strachu zafascynowała nim fascynacja. Ta fascynacja drobnymi, nieznaczącymi szczegółami jest kolejnym tropem, łączącym świat PRL-owskich marzeń z Orientem. Śmieci walające się po chodnikach Aleksandrii, żebracy, spalone karaluchy, a nawet rytuały pogrzebowe zawsze ukrywają jakiś element piękna. Są częścią wielkich ferii życia – *aijsz*, co w dialekcie egipskim znaczy „chleb”, a po arabsku „życie”.

Wreszcie, kiedy Kalwas pisze o domu, chętnie przywołuje obrazy fascynacji muzycznych. „Dobra muzyka zawsze wpędza mnie w sen. Im szybciej zasypiam przy jakimś wykonawcy, tym bardziej cenię jego muzykę. Mam w swojej kolekcji takie płyty, których chyba nigdy nie wysłuchałem do końca, zawsze przy nich zasypiam. Te są właśnie najlepsze. Muzyka z jawy niepostrzeżenie i cicho jak kot przenika w świat obrazów, w strumień świadomości, w dalekie szept, śmiechy i nierealne myśli”.

Trochę żałuję, że to właśnie zgodnie z tą receptą Kalwas opisuje Aleksandrię. Znajdowany podczas niekończących się wędrówek po mieście *aijsz* szybko przeradza się w sen. Co jednak ma zrobić czytelnik,

który chciałby placek pachnącego egipskiego chleba zjeść do końca?

Być może Kalwas powiedziałaby, że takie życzenie to barbarzyństwo. Zgodnie ze wschodnią etykietą należy pozostawić niedojedzone potrawy, bo inaczej gospodarz ma prawo martwić się, że podał za mało. Jednak w *Domu*, z którym zanurzamy się w atmosferę Orientu, brakuje kluczowego elementu kultur tego regionu. Inaczej niż u nas, na Wschodzie szpetota, przemoc, cierpienie, a nawet zabijanie są afirmowaną częścią natury człowieka. Śmierć nie jest wypychana na margines, nie odwleka się jej za wszelką cenę i wstydliwie nie ukrywa. Przeciwnie, jest obecna w życiu codziennym na równi z pięknem, wzniosłością i banałem, o których pisze Kalwas.

Tymczasem o ciemnej stronie rzeczywistości autor mówi głównie abstrakcyjnie. Zafascynowany idealistycznym projektem domu zaledwie muska to, co w Oriencie, ale przecież także w świecie jego mistrzów – Carpentiera czy Saint-Exupéry’ego – jest naturalne: brzydotę i śmierć. Lokuje je poza domem, w dzieciństwie Piotra i w dzisiejszej upadłej i zamkniętej na Innego Polsce. Jego zachwyty pozbawione holistycznego kontekstu nie tylko przekłamują rzeczywistość, ale prowadzą na skraj pisarskiego zatracenia. W surrealistycznej scenie końcowej Ibrahim, lecąc nad miastem, widzi siebie, który nic nie słyszy i niczego nie zauważa. Siedzi w kawiarni i patrzy nieruchomo. „Czy odczytasz mnie tam, gdzie już nie piszę?” – pyta słowami Jabesa. Dla pisarza to niebezpieczna pokusa. Pokusa, która czyha właśnie w szczęśliwym, wymarzonej domu.

Śnić i nie słuchać muzyki do końca to pomijać milczeniem fakt, że fascynujące, orientalistyczne kamienice Aleksandrii są cmentarnymi pomnikami. Gdzie podziali się ich mieszkańcy: Żydzi, Grecy, frankofońscy intelektualści? Dlaczego z inspirowanych Edmondem Jabesem kart *Domu*

nie dowiadujemy się, że ten egipski pisarz żydowski musiał wyjechać z arabskiej ojczyzny w 1956 roku? A Leila Mourad, którą zachwyca się Piotr-Ibrahim? W latach 50. ta egipska gwiazda piosenki i aktorka przeżywała ciężkie chwile ze względu na rzekome wspieranie Izraela.

Oczywiście, świat *Domu* jest wyłącznie projekcją narratora. Poza Piotrem-Ibrahimem nie ma w zasadzie innych bohaterów. Jeśli pojawia się jakaś postać, jest raczej wytworem fantazji bohatera. Na przykład profesorka filozofii Dina. To sąsiadka, którą narrator spotyka w windzie, aby wymienić się uwagami o wybranym myślicielu. Nikab każe mu raczej chłonąć fascynujące oczy kobiety, niż skupiać się na jej mini-wykładzie. Przypuszczam, że świat widziany oczyma Diny nie byłby tak piękny, jak wydaje się beztroskiemu i z tamtego punktu widzenia jednak majątnemu imigrantowi z Polski. Atrakcyjna kobieta robi wrażenie, że chętnie przedłużyłaby rozmowę z wpatrzonym w nią... właśnie: kim? Piotrem, czy Ibrahimem? Ze względu na egipską rzeczywistość żadne z nich nie może sobie na to pozwolić.

Szkoda wreszcie, że tej tak bardzo estetycznej książce nie towarzyszy rzetelność edytorska. Przytaczane czasem w oryginalnym zapisie słowa arabskie drukowane są każda litera osobno, jakby to był alfabet łańciski. Przez to są zupełnie nieczytelne. Także zmiany czcionek, które mają sygnalizować intertekstualne referencje (książka w książce, jaką tworzy Piotr-Ibrahim) ledwo dają się zauważyć.

Dom spełnia w Polsce ważną misję. Ciągłe rzadkie są w naszej literaturze utwory opisujące autentyczne spotkania z inną kulturą. Autor jest tego świadomy. Może nawet ta świadomość zbyt mocno ciąży na nim i dyktuje jednostronną selekcję opisywanego świata. Mimo to z przekonaniem namawiam do lektury tej książki. Niech to jednak będzie uważna lektura – refleksja nad światem,

w którym piękno miesza się z bezpardonowym okrucieństwem każdej ze stron. I niech to będzie impuls, żeby świat Orientu – wielokrotnie niszczone także z naszym udziałem – stał się przedmiotem zachwytu

i zasłużył na uczciwe spotkanie, a nie pozostał tylko w sferze naszych imperialnych ambicji.

Jan Subart

Jan Subart – pisarz, podróżnik i animator kultury. Autor m.in. powieści i słuchowiska muzyczno-literackiego *Handlarz wspomnień albo bitwa poetów* oraz cyklu esejów *Impresje bliskowschodnie* poświęconych Libanowi. Inicjował i prowadził projekty edukacyjne w zakresie międzykulturowości i integracji imigrantów. Na stałe współpracuje z Centrum Dokumentacji Nazizmu miasta Kolonia, gdzie prowadzi zajęcia z wychowania historycznego. Żyje i pracuje między Kolonią, Warszawą a Bejrutem.